

**SŁUGA BOŻY
BRAT ADRIAN DEL CERRO
SÁNCHEZ, O.H.**
“Jeśli dajesz, siejesz...”



**Dr Alfonso Muñoz Alcántara
Br José Ramón Pérez Acosta, O.H.**

1923 - 2015

**SŁUGA BOŻY
BRAT ADRIAN DEL CERRO
SÁNCHEZ, O.H.
*“Jeśli dajesz, siejesz...”***

1923 - 2015

MAŁA WIOSKA NIEDALEKO TOLEDO

Minęło pięć stuleci, odkąd niektórzy chłopcy z Torrecilla, wioski położonej w pobliżu Toledo (Hiszpania), założyli małą wioskę zwaną dziś Retamoso de la Jara, wzdłuż brzegów dwóch strumieni, Retamoso i Piloncillo. Ta mała wioska przejdzie do historii jako miejsce narodzin człowieka, który był również skromny i pokorny, Adrian del Cerro Sánchez, który dziś jest godny czci i naśladowania za to, że żył, otworzywszy swoje serce temu, kto mu je porwał: św. Janowi Bożemu.

To, co w odległych czasach nazywało się Valle de los Trigos, zostało później nazwane Retamoso, od zdrobnienia *retama* lub *retamar*. Retamoso przestało być częścią Torrecilla de la Jara po odłączeniu się



Parafia Niepokalanego Poczęcia, Retamoso de la Jara.

w 1926 roku. Od 2004 roku oficjalna nazwa to Retamoso de la Jara.

Adrian del Cerro Sánchez urodził się 2 lipca 1923 r. w skromnej, chłopskiej rodzinie jako piąte z sześciorga rodzeństwa: Braulio, Lorenzo, Antonia i Laura; najstarszy, również o imieniu Adrian, zmarł, gdy miał zaledwie dwa lata. Brat Adrian tak mówił o swoim pochodzeniu: *„Mój ojciec był bardzo skromnym gospodarzem, a matka krawcową. Podstawowe wykształcenie zdobyłem w szkole publicznej, jaka działała w mojej wsi, gdzie był tylko jeden nauczyciel”*.

„Urodziłem się w małej wiosce niedaleko Toledo, zwanej Retamoso de la Jara i tam, po odbyciu służby wojskowej, w wieku 27 lat Pan dał mi odnaleźć moje powołanie. Była to mała rolnicza wioska z gospodarstwem, w którym razem pracowaliśmy. Tam dorastałem i tam ukształtowało się moje powołanie. Był kościół, ale nie było proboszcza, spowiadałem się księdzu, który do wsi przyjeżdżał odprawić Mszę św.”



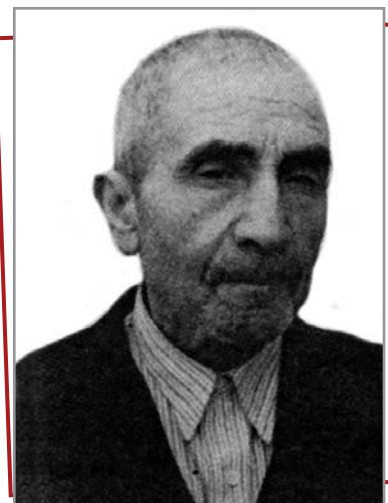
Chrzcielnica w parafii, gdzie 8 lipca 1923 roku, został ochrzczony brat Adrian.

DOBROĆ JEGO RODZICÓW

Ojciec brata Adriana, Dionizy del Cerro, był rolnikiem o stanowczym i twardym, ale życzliwym charakterze, dobrym chrześcijaninem, wiernym swoim religijnym obowiązkom, który swoje dzieci dobrze wychował i nauczył miłości do Boga.

Jego matka, Marina Sánchez, pochodziła z tej samej wioski i była kilka lat młodsza od ojca, niestety nie było mu dane cieszyć się zbyt długo jej obecnością. Ojciec i matka Adriana zawsze razem uczestniczyli w niedzielnej Mszy, towarzysząc swoim dzieciom; ponadto dbali o to, aby przed pójściem spać odmówili wieczorne modlitwy.

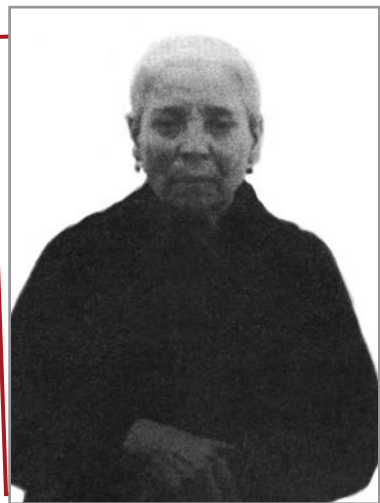
Kiedyś wracając z wycieczki, z miasta położonego nieopodal Retamoso, rodziców Adriana zaskoczyła straszna burza. Ulewa i zimno Sierry nadzarpnęły zdrowiem rodziców, zwłaszcza matki Mariny, która nie była w stanie przetrwać zapalenia płuc, co ostatecznie stało się przyczyną jej śmierci.



Dionizy, ojciec brata Adriana.

ci. Oto, co Adrian powiedział o swojej matce: „*Niestety nie pamiętam jej, miałem tylko trzy i pół roku; natomiast pamiętam mojego ojca, który opiekował się nami wszystkimi*”. W rzeczywistości dla Adriana wspomnienia o matce były tak mgliste, jak we śnie; był zbyt mały, by mieć wyraźne wspomnienia, ale jeden obraz zawsze mu towarzyszył: ból przedwczesnej śmierci jej pierwszego dziecka. Przedwczesna była również utrata matczynej miłości dla małego Adriana, ale zawsze czuł, że Dziewica Maryja i jego matka, z nieba były dla niego wsparciem i pocieszeniem przez całe życie.

Brat Adrian opowiadał, że jego starsza siostra Antonia i kuzynka Eufemia zastępowały mu mamę. Dobroć i czułość, jaką jego kuzynka mu okazywała, bez wątpienia odcisnęły piętno na charakterze Adriana i jego rodzeństwa.



Eufemia, kuzynka, która zastąpiła mu matkę.

Adrian tak opisywał swój dom: „*Kiedy byłem dzieckiem, mój ojciec, który był Glicjanem sam go wybudował. Były drzwi wejściowe, dwa wewnętrzne dziedzińce, trzy lub cztery pokoje i poddasze jako magazyny na zboże, pszenicę i ciecierzycę. Wiedliśmy proste i spokojne życie*”.

Adrian dorastał zanurzony w pięknie natury, w otoczeniu drzew oliwnych, pól i strumieni. Jego ojciec zadbał o to, by nauczył się czytać i pisać, aby nieco później, w wieku sześciu lat, mógł uczęszczać, wraz z innymi dziećmi z wioski, na lekcje prowadzone przez sąsiada. Adrian tak opowiadał o swoim ojcu: „*Mój ojciec dużo się modlił. Znam modlitwę, której mnie nauczył i której nigdy nie zapomniałem. Uwielbiał chodzić na Msze. Dla nas, dzieci, był prawdziwym przykładem wiary. Pamiętam, jak patrzyłem na zużyte strony jednego z jego modlitewników. Będąc wdowcem, był bardzo oddany swoim dzieciom, lubił gotować, jego obecność bardzo przyczyniła się do mojego powołania. Zmarł w wieku 92 lat*”.

Życie Adriana płynęło spokojnie, bez szczególnych wydarzeń. Gdy dorastał, pomagał ojcu w pracach gospodarskich, na przemian ucząc się i pracując w polu, szczególnie w okresach roku, kiedy praca na roli stawała się bardziej intensywna i wyznaczała cykl życia: siew, zbiory oliwek i winobranie. Latem praca wymagała wiele wysiłku; trzeba było opiekować się trzodą, a



Antonia, starsza siostra.

podczas żniw przetrząsać słomę przed młóceniem i oddzielać ziarno. Te zajęcia czasami nie pozwalały Adrianowi uczestniczyć we Mszy Świętej, której nigdy nie chciał opuszczać i co powodowało u niego wielkie poczucie żalu.

Nie zrezygnował także z beztruskich chwil spędzanych z przyjaciółmi, uczestnicząc w wiejskich festynach i potańcówkach organizowanych na rynku przy dźwiękach akordeonu.

Tak wspominał swoje dzieciństwo: „Miałem około piętnastu lat i współdzieliłem wszystko z innymi chłopcami, byliśmy psotni i chodziliśmy do pobliskich wiosek, aby bawić się z innymi dziećmi, było fajnie. To było dobre, pogodne i spokojne życie, dalekie od złych rzeczy”.



Braulio i Lorenzo, bracia Adriana.

Uwielbiał śpiewać i robił to bardzo dobrze. Śpiewał piosenki Pepe Blanco, bardzo popularne w tamtych czasach i zawsze nucił „mi jaca, galopa con el viento...” (mój osiołku, galopuj z wiatrem...). Prudencio Juarez, sąsiad rodziny Sanchez, który był młodszy o około jedenaście lat, składając niedaw-

no świadectwo wspominał, że w sobotnie popołudnia Adrian uczęszczał na wykłady biblijne i chociaż nie były one łatwe, chętnie ich słuchał i starał się wszystko zapamiętać.

W małym sadzie w Retamoso de la Jara, w niedzielę, Adrian i Prudencio siadali w cieniu drzewa figowego, aby wspólnie czytać Biblię, którą Adrian był zafascynowany. Pewnego razu natknął się na fragment mówiący o karze śmierci dla wrogów. Młody Adrian, bardzo wstrząśnięty lekturą, tak powiedział: „To nie może tak być, jeśli Bóg jest Miłością”.



Mały Adrian po prawej stronie grupy, z siostrą Laurą, bratem Braulio i kuzynem. Sługa Boży miał wtedy 5 lat.

ZMIENIAJĄCA SIĘ HISZPANIA

Hiszpańska wojna domowa w latach trzydziestych pogrzyżyła cały kraj w ciemności, choć prawie nie dotknęła obszaru Retamoso. Adrian nadal prowadził normalne życie, z dala od okrucieństw wojny, ale jego starszy brat, na froncie, odniósł ranę postrzałową, z której wyzdrowiał, ale z pewnymi konsekwencjami.

W wieku 21 lat młody Adrian również został powołany do wojska, aby wypełnić swoje obowiązki obywatelskie. W marcu 1944 r. został wysłany do Móstoles na szkolenie, a następnie został przydzielony do Caserma di Autieri (koszarów dla kierowców) w Madrycie,



Adrian w wieku 21 lat, podczas służby wojskowej w Móstoles (Madryt).

ale na szczęście nigdy nie musiał kierować pojazdami wojskowymi, nigdy też nie został wysłany na front.

Tak wspominał ten okres: „W Móstoles, małym miasteczku w prowincji Madrytu, nie robiłem nic szczególnego. Mijał czas, a ja myślałem o zostaniu

stolarzem, jak mój przyjaciel; odbywałem normalną służbę wojskową, to wszystko!”

Po dwóch latach służby wojskowej wrócił do swojej wsi, gdzie kontynuował codzienną pracę: pole, bydło, przyjaciele, nawet zdrowe przyjaźnie z niektórymi dziewczynami, w tym z Owidia; ale dzień po dniu coś nowego nabierało kształtu w jego sercu. Im więcej czasu mijało, tym bardziej odczuwał potrzebę życia innego niż w tradycyjnym małżeństwie; powołanie zakonne stawało się coraz bardziej klarowne. Czuł potrzebę poświęcenia swojego życia Bogu.

Miał 27 lat, kiedy postanowił porozmawiać z proboszczem i zwierzyć mu się ze swojego wielkiego pragnienia: „*Chcę poświęcić swoje życie Bogu, aby służyć bliźniemu*”.

Proboszcz zapytał go: „*Czy chcesz zostać księdzem, czy bratem zakonnym? Czy znasz jakieś zgromadzenia zakonne? Czy znasz Braci św. Jana Bożego?*”

Widząc, że nie decydował się na żadną z opcji, ksiądz stwierdził: „*Cóż, napiszę list do przeora bonifratrów z Ciempozuelos i zobaczymy, co nam odpowiedzą*”, co też uczynił pod koniec lata 1950 roku.

W tamtych latach bonifratrzy otrzymywali wiele listów od kandydatów do zakonu, z których wielu nie było pewnych swojego powołania, toteż zwykle czekali, aż kandydat wykaże się przekonaniem i wytrwałością.

WSTĄPIENIE DO POSTULATU

Historyk i pisarz z Jerez, Antonio Mariscal Trujillo, autor krótkiej, ale bardzo interesującej książki „*Hermano Adrián, el Limosnero de Dios*” [„Brat Adrian, boży jałmużnik” – wykorzystanej przy opracowaniu niniejszej, krótkiej biografii), napisał, że do dziś nie wiadomo, co ksiądz z Retamoso de la Jara napisał do przeora Ciempozuelos, faktem jest, natomiast że wkrótce otrzymał pozytywną odpowiedź. 17 października 1950 roku, w towarzystwie księdza, Adrian opuścił wioskę, aby rozpocząć życie zakonne w Zakonie Szpitalnym, w aspirancie Ciempozuelos, służąc Bogu i bliźnim, na wzór św. Jana Bożego czyniąc „wszystko z miłości do Boga”.

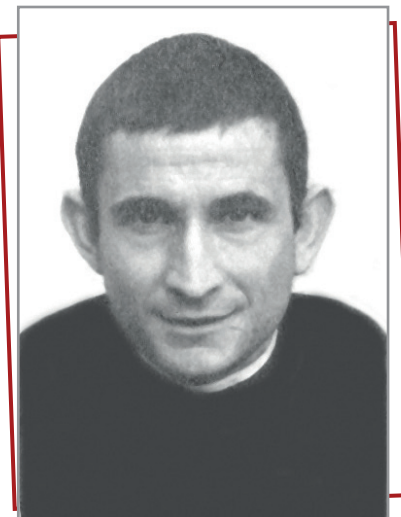
„Moje powołanie zostało wystawione na ciężką próbę, kiedy rozpocząłem moją drogę w Ciempozuelos, w szpitalu psychiatrycznym, w którym przebywało ponad tysiąc pacjentów. Odpowiedź Bogu wiele mnie kosztowała, przede wszystkim dlatego, że musiałem opuścić rodzinę, którą tak bardzo kochałem”.

Przez półtora roku Adrian przebywał w Ciempozuelos, aby odbyć formację początkową, pełniąc różne funkcje w opiece nad pacjentami, którzy tam przebywali; byli to pacjenci z poważnymi chorobami psychicznymi, wymagający wiele cierpliwości, umiejętności w pracy, poświęcenia i samozaparcia. *„Pełniliśmy dyżury na oddziałach dla psychicznie chorych, musieliśmy sprzątać, ścielić łóżka i zawsze byliśmy zajęci pracą i czynieniem dobra: bardzo trudne doświadczenie. Czas na wszystkie obowiązki był bar-*

dzo rygorystycznie określony, więc musieliśmy trzymać się stałego i wymagającego rytmu pracy. Pracy było dużo, wysiłek dawał się odczuć, ale byłem zeterminowany, aby zostać bratem św. Jana Bożego i osiągnąć mój cel, ufając Bogu, powierzając Mu się w modlitwie i jak najlepiej starając się wypełniać wszystkie moje obowiązki”.

Pewnego dnia zapytany, czy nigdy nie myślał o poddaniu się odpowiedział: *„Miałem takie pokusy. Czasami było trudno, ale wtedy udawałem się do księdza. Był pewien ojciec, który należał do Zakonu i po rozmowie z nim zawsze stawałem się spokojny i pogodny: miał on szczególny dar, aby dodać mi otuchy”.*

25 kwietnia 1952 r. Adrian złożył czasowe śluby ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i szpitalnictwa. Ten ostatni ślub – ślub szpitalnictwa – zobowiązuje Braci św. Jana Bożego do całkowitego oddania się opiece nad chorymi, nawet z narażeniem własnego życia. Na tym polega heroizm życia poświęconego miłosierdziu. Na mocy tego ślubu wielu zakonników stało się męczennikami miłosierdzia.



1951 Brat Adrian, w wieku 28 lat, nowicjusz.

Wkrótce po złożeniu profesji został poinformowany, że zostanie skierowany do dzieła w Jerez de la Frontera. Adrian przyjął to z pokorą, jak wszystkie polecenia przełożonych, wiernie wypełniając w ten sposób swoje śluby.

Szpital w Jerez, został założony w XVII wieku. Lata od 1833 do 1851 roku były niezwykle trudnym okresem w historii tego dzieła. Braciom odebrano własność i zmuszono ich do opuszczenia szpitala. Podyktowane to było chęcią zagarnięcia ich dóbr w celu pokrycia długu publicznego oraz budowania podstaw społecznych liberalizmu. Kiedy te trudne czasy minęły, pod koniec XIX wieku, współbracia mogli powrócić do swojego dzieła. Był to też czas odnowy Zakonu w Hiszpanii za sprawą św. Benedykta Menni, włoskiego brata i kapłana, założyciela Zgromadzenia Sióstr Szpitalnych od Najświętszego Serca Jezusa.

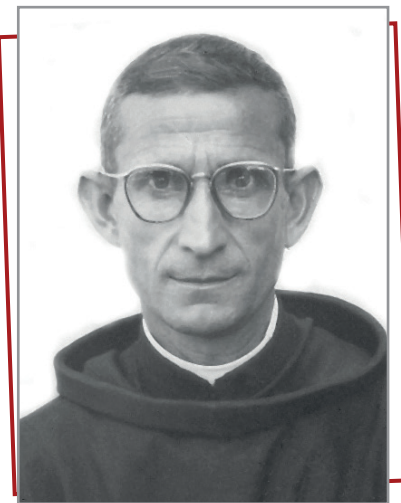
W późniejszych czasach jedna z zamożnych kobiet z Jerez, Micaela de Paradas, podarowała bonifratrom posiadłość na obrzeżach miasta, zwaną Bellavista, na której miało zostać zbudowane Sanatorium Św. Rozalii, nazwane tak na wyraźne życzenie dobrodziejki, której matka miała na imię Rozalia. Nowy budynek miał być przeznaczony opiece nad dziećmi dotkniętymi dwiema strasznymi chorobami tamtych czasów: heinemedina i gruźlicą kości, obie z bardzo poważnymi skutkami.

PRZYBYCIE DO JEREZ DE LA FRONTERA

Br. Adrian przybył na dworzec w Jerez w nocy 15 września 1952 r. i wraz z innym współbratem udał się od razu do sanatorium.

Brat Adrian napisał: *„Przybyłem do Jerez trzy miesiące po profesji i przebywałem tam około sześć lat, od 1952 do 1958 roku. Było tam wiele sparaliżowanych dzieci, bardzo kochanych przez okolicznych ludzi; był to zupełnie inny rodzaj pracy niż w Ciempozuelos. Życie było bardziej znośne. Od zajmowania się chorymi psychicznie po zajmowanie się dziećmi. Doświadczenie nieporównywalne z doświadczeniem z Ciempozuelos. Jerez było bardzo ubogim miastem”.*

Sanatorium św. Rozalii od lat znajduje się w czołówce najlepszych ośrodków, jest punktem odniesienia kompleksowego leczenia tysięcy dzieci z całej Hiszpanii i Maroka. Były to dzieci dotknięte polio i jego następstwami oraz innymi chorobami kości, głównie gruźlicą, która znacznie



1954 Brat Adrian w wieku 31 lat, po profesji.

utrudniała przyszłe życie chorym. Sanatorium organizowało także edukację i przygotowanie zawodowe podopiecznych.

Potrzebującymi dziećmi, zwłaszcza chorymi na polio i gruźlicę, opiekował się wspaniały zespół medyczny, bardzo oddany, który leczył małych pacjentów bezpłatnie. Wśród nich wyróżniał się wybitny traumatolog dr José Girón Segura, który każdego roku bezpłatnie leczył setki dzieci.

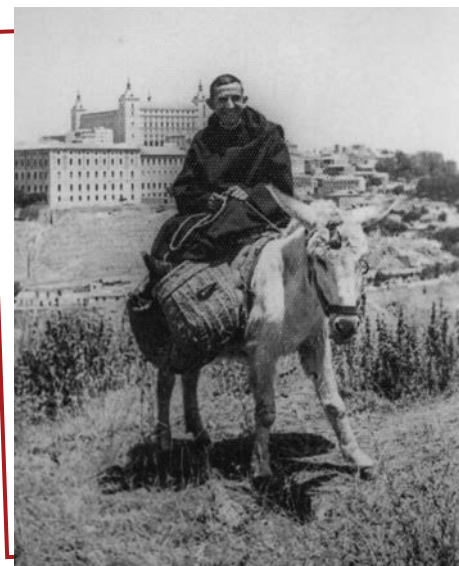
Jednak prowadzenie takiego dzieła ma dwa aspekty: z jednej strony aspekt medyczny, z drugiej aspekt ekonomiczny. Jak prowadzić taką działalność w czasach, gdy nie było finansowania ze strony państwa? Tu główną rolę odegrała misja i pasja brata Adriana.



1956 Sługa Boży z niektórymi małymi pacjentami przebywającymi w Sanatorium św. Rozalii w Jerez.

Po przybyciu do Jerez przełożony dzieła powierzył mu odpowiedzialne obowiązki „kwestarza” - niełatwą misję pozyskiwania funduszy, aby móc leczyć i zapewnić wszystko co konieczne dzieciom, które w swoim cierpieniu z nadzieją patrzyły na braci. Praca brata Adriana nie była łatwa, wymagała wiele wysiłku, ale mógł on zawsze liczyć na wsparcie i pomoc ze strony swojej wspólnoty.

Brat Adrian zaczął chodzić po ulicach Jerez, zarówno bogatszych dzielnicach, jak i biednych, prosząc wszystkich, od drzwi do drzwi, o wszelką możliwą pomoc jaką mogli ofiarować. Byli tacy, którzy mogli zadeklarować stałą pomoc i tacy, którzy taką pomoc mogli ofiarować tylko okazjonalnie, lecz cel był zawsze taki sam: utrzymać sanatorium.



1962 Sługa Boży jadący na osiołku w kierunku Alcázar de Toledo.

Fabryki, folwarki, koszary, wszyscy szybko przyzwyczaili się do regularnej i punktualnej obecności małego brata Adriana z czarną teczką pod pachą, przychodzącego, aby otrzymać to, co zostało obiecane i oczywiście spróbować pozyskać nowych darczyńców.

Okoliczne wsie wokół Jerez, farmy, hodowle i domy były odwiedzane przez brata Adriana, bez względu na to, czy było gorąco, czy zimno, czy wiał wiatr, czy padał deszcz, każdy dzień w roku był dobry, aby zapewnić odpowiednią opiekę i uśmiech na twarzach dzieci w sanatorium. Dla braci nie miało znaczenia, że datki były rzeczowe: pszenica, kukurydza, ciecierzycza, wszystko służyło utrzymaniu dzieła. Dary służyły nie tylko na zaspokojenie potrzeb szpitala, ale także pomocy najuboższym, okolicznym rodzinom, które z ufnością patrzyły na brata Adriana, wiedząc jak bardzo się poświęcał, żeby choć trochę ulżyć im w niedostatku.

Zapytany, czy chodząc od drzwi do drzwi, od fabryki do fabryki, miał kiedykolwiek jakieś negatywne doświadczenia, odpowiedział: *„Przeżyłem różne rzeczy, ale negatywne doświadczenia szybko zapominam i nie skupiam się na nich. Robię, co mogę i biorę to, co mi dają, ale zawsze staram się regularnie odwiedzać wszystkich. Pokładam nadzieję w Bogu i zawsze mi się udaje. Staram się nie zwracać uwagi na to, co nieprzyjemnego ludzie mi mówią lub co mogliby mi powiedzieć, ponieważ kiedy prosi się dla Boga i potrzebujących, wszystko da się znieść”.*

HORYZONT AFRYKI

Przez lata brat Adrian odwiedzał wsie i gospodarstwa rolne, docierając nawet do najbardziej odległych miejsc, i wraz z bratem José Miguelem Valdésem, z którym współdzielił życie braterskie, odwiedzał miasta i wsie starym samochodem „z napędem na cztery koła”. Pewnego razu brat José Miguel zasugerował mu: *„Zamiast pokonywać wiele kilometrów po kilka worków zboża, dlaczego nie powiesz swoim przyjaciółom, aby regularnie wpłacali pieniądze?”.*

Z początku niechętnie podchodził do porzucenia swojego przyzwyczajenia, ale szybko uznał słuszność tego pomysłu, który również został bardzo dobrze przyjęty przez jego dobrodziejów. Jałmużna została „zmodernizowana”, a ten nowy system zbierania funduszy przyczynił się do wzrostu zarówno liczby jak i wysokości wpłat.

W 2006 r. brat Adrian zgodził się udzielić wywiadu dla Onda Jerez Televisión i z prostotą odpowiedział na pytania:

Co oznacza dla Ciebie bycie dobrym? *„Bycie dobrym! To przede wszystkim zakłada istnienie wrażliwości. Trzeba czynić dobro, ale nie myśląc, że jest się dobrym. Wierzyć, że możemy być lepsi. Jeśli myślicie, że jesteście dobrzy, musicie uświadomić sobie, że są lepsi. Bardziej niż starać się być przykładem dla innych, trzeba uczyć się od innych. Jeśli myślę, że jestem dobry, zawsze jest ktoś lepszy ode mnie. I uczę się!”.*

Czego nauczyłeś się w Jerez de la Frontera? „*Nauczyłam się żyć prosząc dla innych i dziękować. To bardzo pomaga mi w modlitwie. Nie prosi się dla siebie, ale dla Dzieła św. Jana Bożego. Mam możliwość niesienia pomocy chorym. Staram się zaoferować taką pomoc, której najbardziej potrzebują. Sprzątanie szpitala od wczesnych godzin porannych jest też bardzo potrzebne. To wszystko pomaga im odzyskać zdrowie*”.

Skąd czerpie brat wewnętrzną siłę, którą emanuje? „*To nie ja mam siłę, to Bóg mi ją daje. To łaska Boża działa*”.

Jego misja niesienia pomocy najuboższym często kierowała go do Ceuty i Melilli. Zazwyczaj towarzyszyli mu w tych podróżach niektórzy współpracownicy i zawsze starał się wydać podczas tych podróży jak najmniej, korzystając z gościnności niektórych okolicznych klasztorów.



2006 Brat Adrian, udziela wywiadu telewizji Canal Sur.

Udawał się do obu miast w poszukiwaniu darczyńców, którzy zaangażowaliby się w pracę rozpoczętą przez braci w Jerez i prawie zawsze wracał z prośbami rodzin, zarówno chrześcijańskich jak i muzułmańskich o przyjęcie na leczenie w sanatorium dzieci dotkniętych heinemediną. Adrian nie pozostawiał żadnej prośby bez odpowiedzi, nawet, jeżeli bardzo nie lubił, gdy proszono go o wstawiennictwo, ale nikogo nie pozostawiał bez pomocy, dlatego mieszkańcy Ceuty i Melilli bardzo cieszyli się z jego wizyt i odwdzięczali mu się okazałymi datkami.

PROFESJA WIECZYSTA

26 kwietnia 1955 r., w Ciempozuelos, br. Adrian złożył profesję wieczystą jako brat św. Jana Bożego. W późniejszych latach zawsze wspominał ten dzień jako jeden z najszczęśliwszych i najbardziej znaczący w jego życiu.



1955 Profes wieczysty w wieku 32 lat. Jerez de la Frontera.

W październiku 1958 r. otrzymał od przełożonego prowincjalnego polecenie przeniesienia do ośrodka „Nuestra Señora de la Paz” w Madrycie, zajmującego się leczeniem chorób psychicznych. Było oczywiste, że Adrian czuł się bardzo dobrze w Jerez i był zadowolony z pracy, którą wykonywał, ale złożony ślub posłuszeństwa sprawił, że przyjął nową posługę z radością i całkowitym zawierzeniem Bogu.

W grudniu 1959 r. został ponownie przeniesiony tym razem do Ciempozuelos, aby objąć funkcję wiceprzeora, a po kapitule prowincjalnej, która odbyła się w 1962 r. został ponownie przeniesiony do Jerez, gdzie pozostał do końca życia.



Brat Adrian modlący się przed krzyżem.

PONOWNIE W JEREZ - JUŻ NA ZAWSZE

Zapytany przez przełożonego, dokąd chce jechać, nie wahał się ani chwili: „Do Jerez, jeśli to możliwe”. Wrócił szczęśliwy do Jerez, do swojego sanatorium, do dzieci, z czarną teczką pod pachą, gotowy do kontynuowania misji, której poświęcił tyle energii, i tutaj Pan otworzył przed nim nową drogę, aby pokazać sceptykom, jak wielkie poświęcenie dla najbardziej potrzebujących może napełnić duszę bezgraniczną miłością i być wyrazem opatrnościowego dzieła Boga.

Bardzo często mieszkańcy Jerez, którzy dobrze znali misję brata Adriana, spotykając go pieszo na ulicy, zatrzymywali swoje samochody i oferowali mu podwiezienie do miejsca, do którego zmie-



Młody kwestor na ulicach Jerez de la Frontera.

rzał, nawet jeśli wykraczało to poza cel ich własnej podróży. Aby wypełniać ślub ubóstwa, starał się oszczędzać pieniądze, unikając korzystania z transportu publicznego.

Z biegiem czasu bracia nabyli skromny pojazd, mały samochód, który pozwolił im rozszerzyć zasięg działania. W swojej misji bratu Adrianowi zawsze towarzyszyli dwaj wierni współpracownicy dzieła, jego serdeczni przyjaciele Julián, cierpiący na poważne następstwa polio i Juan Leal. Z pewnością Pan wynagrodził im te niekończące się jałmużnicze wyprawy, których celem było uczynienie życia godniejszym i pogodnym dla wielu leczonych w Sanatorium dzieci.

W Ceucie przyjazd brata Adriana był wielkim wydarzeniem. Nie tylko odwiedzał potencjalnych dobrodziejów od domu do domu, ale organizował imprezy, na których zbierał datki. Zawsze nosił ze



Brat Adrian zabawia dzieci na sali pooperacyjnej.

sobą swojego ukochanego „kamiennego ministranta”, który był niczym innym jak figurką dziecka przebranego za ministranta i ze skarbonką w rękę. Wyjazdy do Ceuty i Melilli stały się owocne także dzięki spadkowi pozostawionemu przez marokańską właścicielkę ziemską znającą dzieło Bonifratrów.

Podczas swojego pobytu korzystał z gościny u Braci Szkół Chrześcijańskich, lasalian.

W 1963 r. w Hiszpanii rozpoczęto masową kampanię szczepień przeciwko polio, która po latach doprowadziła do wyeliminowania tej strasznej choroby. Co więcej, postęp w farmakologii pozwolił kontrolować gruźlicę, nawet jeśli nie została ona całkowicie wyeliminowana, ale wszystkie te okoliczności sprawiły, że bracia mogli spojrzeć na nowe wyzwania przyszłości.

Co prawda polio i gruźlica prawie zanikły, jednak niewielka grupa dzieci pozostała w Sanatorium przede wszystkim po to, aby uzyskać pomoc i dokończyć naukę, ale także, by leczyć widoczne jeszcze następstwa tej choroby.

OCZEKIWANY PRZEZ UBOGICH

Br. Jan Boży Orquín opowiada, że brat Adrian intensywnie żył duchem kwestowania praktykowanego przez św. Jana Bożego, wierząc, że pomaganie biednym oznacza pomaganie samemu sobie. I w tej pracy odkrył, w sposób prawdziwy aż do głębi ser-

ca, cierpienie wynikające z biedy nie tylko u dzieci leczonych w Sanatorium, ale w wielu domach, w których brak środków niezbędnych do przeżycia sięgał skrajnego ubóstwa. I dlatego każdego dnia wychodził na ulice z nowym impetem, gotowy stawić czoła bólowi bliźnich, zabierając ze sobą niekiedy jakiegoś dobroczyńcę, aby osobiście mógł poznać skrajną biedę, z powodu której cierpieli ci ludzie.

Na codziennym spotkaniu z „ubóstwem” Sługa Boży był zawsze obecny, zawsze gotowy odpowiedzieć na prośby potrzebujących. Z zebranych pieniędzy opłacał rachunki za prąd i wodę, leki, na które wiele rodzin nie było stać, czynsz za mieszkania i wszelkie inne potrzeby, w których mógł pomóc.



Sługa Boży pomaga dziecku podczas obiadu.

W piątki rozdawał wszystkim żywność: oliwę, ciecierzycę, ryż i wszystko, co otrzymał od swoich dobrodziejów.

Napływ ludzi, którzy prosili go o pomoc, był taki duży, że aby nie zaburzać zbytnio życia Sanatorium, dystrybucję organizowano w piątki, nawet jeśli w pilnych potrzebach ludzie zwracali się do niego każdego dnia i o każdej porze, wiedząc, że nie odmówi im pomocy.

W 1972 r. zawarto pierwszą umowę z Państwową Służbą Zdrowia Publicznego i oficjalnie uznano działalność zdrowotną braci. Praca Zakonu w Jerez odbywała się w nowoczesnym ośrodku zdrowia pod wezwaniem św. Jana Grande. Szpital bardzo dużo pracował, starając się zlikwidować niekończące się listy oczekujących na leczenie z powodu różnych chorób, którzy byli kierowani przez państwową służbę zdrowia.

W 1975 r. zrobiono kolejny krok, otwierając oddział pediatrii ogólnej i chirurgicznej, który miał możliwość przyjęcia sześćdziesięciorga dzieci wraz z matkami.

Rozwój leczenia pediatrii, które wymagało coraz krótszych hospitalizacji, pozwoliło skierować uwagę na osoby starsze, zwłaszcza w zakresie chorób wewnętrznych. Brat Adrian zawsze bardzo troszczył się o tych, którzy byli samotni, którzy potrzebowali pomocy, aby się wyżywić, aby wyjść z trudnej sytuacji lub z jakiegokolwiek innego powodu. Po długim dniu kwestowania wracał do szpitala i zakładał biały fartuch, by poświęcić się chorym najbardziej potrzebującym pomocy.

SZKOŁA PIELEŃNIARSKA

Aby uzyskać dyplom pielęgniarki brat Adrian wznowił naukę w szkole w Ciempozuelos. Rozpoczął się dla niego kolejny ważny moment w jego życiu brata szpitalnego. Pomimo zdobycia nowych kwalifikacji zawodowych nie porzucił swojej wcześniejszej misji jaką była posługa jałmużnika, pozostając w ten sposób blisko ubogich i rodzin w trudnej sytuacji, zawsze dbając o opłacenie im rachunków, zaopatrzenie w lekarstwa, zapewnienie niezbędnej pomocy dzieciom i pomoc w wielu innych sytuacjach. Nigdy nie zrezygnował z pracy z ubogimi i rodzinami w trudnej sytuacji. Jego prawdziwą pasją było czynienie dobra.

Wiosną 1992 r. w Sanatorium zakończono poważną restrukturyzację, której kulminacją było otwarcie obecnego Szpitala św. Jana Grande, posiadające-



1962 Brat Adrian na oddziale rehabilitacji w Sanatorium św. Rozalii.

go nowoczesne oddziały szpitalne, rehabilitacyjne nowe sale operacyjne, przychodnie i radiologię.

Kamień węgielny poświęcił biskup diecezji Jerez de la Frontera, bp Rafael Bellido Caro, w obecności Przełożonego Generalnego Zakonu br. Briana O'Donnella i Przełożonego Prowincjalnego br. Juliána Sáncheza Bravo.

W międzyczasie, skonkretyzował się projekt renowacji starej części szpitala w celu stworzenia nowej „Rezydencji Geriatrycznej”, w której z uwagą i miłością można by opiekować się seniorami.

W 2001 roku w obecności Przełożonego Generalnego br. Pascuala Pilesa Ferrando i Przełożonego Prowincjalnego br. José Ramón Péreza Acosta dokonano otwarcia Rezydencji.

Łatwo się domyślić, że jako pierwszy wstawał i ostatni kładł się spać właśnie brat Adrian. W białym fartuchu, nie zatrzymując się na odpoczynek, pośród wielu starszych ludzi, karmił ich, pchał wózki inwalidzkie i wykonywał wszelkie niezbędne prace. Nigdy nie szedł spać



A Brat Adrian na placu szpitalnym w Jerez de la Frontera.

bez wizyty u chorych i ogólnego przeglądu domu, wyłączając niepotrzebnie zapalone światła, zamykając niedomknięte drzwi starając się jeszcze zrobić to wszystko, co mogło wymagać pilnej uwagi.

Oдноśnie oświetlenia, mówi się, że ultrafioletowe światło, które musiało być stale włączone, również gasił, podobnie jak ultrafioletowe światło nad drzwiami wejściowymi do sal operacyjnych. W ten sam sposób postępował z kranami, zawsze dbając by nic się nie marnowało.

Ale zabawne jest to, że ówczesny przełożony, br. Jan Boży Orquín, nakazał bratu Adrianowi, aby nie gasił światła, a ponieważ zawsze był posłuszny, wpadł na pomysł lekkiego odkręcenia niektórych żarówek, które uważał za zbędne, toteż zastosował się posłusznie do polecenia nie gaszenia światła, ale mimo wszystko wprowadzając pewną formę oszczędności.

Jego nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy było tak wielkie, że z okazji święta Niepokalanego Poczęcia NMP lub innych uroczystości maryjnych nie mógł powstrzymać entuzjazmu i na początku Eucharystii brał mikrofon, zachęcając obecnych do refleksji nad znaczeniem tego święta i nad cnotami Matki Bożej.

Ponadto, podczas odwiedzania różnych winnic, gdzie zwykle było wielu darczyńców, proszono go czasami, aby zatrzymał się i opowiedział o swoim doświadczeniu jałmużnika i o szczegółach swojego codziennego życia. Słuchano go uważnie, ciesząc się z jego przyjaźni, jego rad i z przyjemności rozmowy z nim. Ze względu na swój sposób bycia i działania, roztropność i dyskrecję był przez wszystkich uważany za świętego.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Jego przyjaciel Manuel Liaño, który był dziennikarzem, i w 1986 r. przeprowadził z nim wywiad, powiedział: *„Kochamy go i podziwiamy, ponieważ wszyscy chcielibyśmy być tacy jakim był błogosławiony brat Adrian, człowiek Boży, który całkowicie zdobył serca ludzi z Jerez, zarówno moźnych jaki i pospolitego ludu, za czystość jego oczu, za szczerość jego duszy, za jego ogromną pracę na rzecz potrzebujących. Nie można sobie wyobrazić, jak wielki człowiek i jakie wielkie człowieczeństwo kryje się w drobnym ciełe Kastylijczyka, bo widzimy w nim „kłusaka” w czarnej sutannie, prawdziwego atletę Boga, w którym tkwi potencjał na świętego”.*

Prawda jest taka, że zawsze wszyscy mieli poczucie obcowania z bardzo wyjątkową osobą, posłańcem Boga, który pomagał najuboższym.

Warto przytoczyć niektóre fragmenty wywiadu z bratem Adrianem, ponieważ mówią one wiele o nim:

Jaki jest Brata dzień pracy? *„Zwykle wstaję o szóstej rano i kładę się spać po dwudziestej trzeciej. Nie otrzymuję zapłaty za nadgodziny, Bóg i ludzie mi to wynagradzają”.*

Czy ma Brat jakieś hobby lub zainteresowania? *„Lubię walki byków. Dużo się śmieję z Tip y Coll. Uwielbiam piosenki Valderramy i Pepe Blanco. Nie znam dzisiejszych piosenkarzy, bo nie mam na to czasu. Lubię też dużo czytać”.*

Czy ze względu na Brata pracę nie podarowano Bratu motocykla? „Oczywiście, tak motocykl, ale był wykorzystywany na potrzeby szpitala: bardziej polegałem na moich nogach”.

Nie spodobał się Bratu ten prezent? „Oczywiście że tak, ale pewnego dnia podczas próby jazdy nim przewróciłem się. Więc wolę chodzić. Moi przyjaciele z Jerez podwożą mnie samochodem, kiedy tylko tego potrzebuję”.

Czy kiedykolwiek poświęcił się Brat „z miłości do Boga”? „Wiele razy. Takie jest znaczenie krzyża i racja bycia bratem zakonnym”.

Czy kiedykolwiek wstydził się Brat prosić o jałmużnę? „Nie wstydzę się prosić. Ale bardzo trudno było mi przezwyciężyć nieśmiałość”.

Czy chciałby Brat być kimś innym niż jałmużnikiem? „Czuję się dobrze z tym kim jestem, ponieważ myślę, że tego właśnie Bóg chce ode mnie. Jeśli przestanę prosić o jałmużnę, przestanę czynić wiele dobrego ubogim. Dziękuję Bogu, że dał mi możliwość pełnienia tej posługi i za to, że wiele się nauczyłem od mieszkańców Jerez”.

JAN GRANDE ŚWIĘTYM

Rok 1996 był ważnym rokiem dla Kościoła, dla Jerez de la Frontera i dla Braci św. Jana Bożego. Z okazji kanonizacji św. Jana Grande, brat Adrian del Cerro wybrał się do Rzymu wraz z innymi współbraćmi i delegacją mieszkańców Jerez, której towarzyszył ich ukochany biskup Rafael Bellido.

Jan Paweł II udzielił specjalnej audiencji braciom św. Jana Bożego, na której obecny był brat Adrian ze swoim zielonym szalikiem na szyi, przepiękny miłością oraz ogromnym szacunkiem dla Namiestnika Chrystusa, z którym zatrzymał się na chwilę, aby porozmawiać. Z wielkim szczęściem i radością brat Adrian podszedł do Ojca Świętego, wziął go za ręce i powiedział: „Ojcze Święty, Kościół, Zakon Szpitalny



1996 Brat Adrian w Rzymie na kanonizacji św. Jana Grande.

i Jerez są z Papieżem”, a papież, otrząsnąwszy się z bardzo miłego zaskoczenia osobowością i wszechogarniającą sympatią brata Adriana, odpowiedział błogosławieństwem, które wywarło wielkie wrażenie na wiernym naśladowcy św. Jana Bożego. Trzymanie w swoich dłoniach dłoni tego, który dzisiaj jest Świętym Janem Pawłem II dla brata Adriana było największym i najpiękniejszym przeżyciem w jego życiu. Kilkakrotnie wspominał tę chwilę w Jerez i z tego powodu jeszcze mocniej odczuwał swoje powołanie do poświęcenia się Bogu, Kościołowi i ubogim.

Kilka lat później bracia z Jerez otworzyli Ośrodek Geriatryczny, rozszerzając swoją posługę na najbardziej potrzebujących. Wyjątkowa osoba brata Adriana nadal wyróżniała się skromnym wyglądem i całkowitym oddaniem. Doktor Jaén Esquivel napisał kilka pięknych wersetów poświęconych bratu Adrianowi, zatytułowanych:

“Habit i moje buty: ... I nie chce nic więcej”

Habit i buty
aby móc chodzić.
Prosić dla innych.
Cóż za przykład pokory!
Szczery uśmiech na twarzy
i ogień w oczach,
płonący miłością,
gdziekolwiek podąży.
I już nie prosi
o habit i swoje buty,
aby móc chodzić.

Aby dawać tym, którzy nic nie mają
i prosić o jałmużnę tych, którzy mają więcej.
Mały, słaby na zewnątrz.
A wewnątrz czysty wulkan
miłosierdzia i słodczy.
To jest Brat Adrian
Który nie prosi o nic więcej
niż o habit i swoje buty,
by dojść do Glorii”.

Z okazji Złotego Jubileuszu, po homilii, biskup diecezjalny ks. Juan del Río Martín mówił o skromności i prostocie brata Adriana i o dobru czynionym wszystkim, bogatym i biednym, z jego nieustannym oddaniem dla innym: *„Adrian, Jerez Ci dziękuje za przykład życia”*.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE PROFESJI

W 2002 r. brat Adrian obchodził w Jerez pięćdziesiątą rocznicę złożenia ślubów zakonnych, co według niego było jednym z tych najszcześniejszych dni w jego życiu. Jego miłość do innych nie znała granic, a jego oddanie osiągnęło najwyższy stopień. Jedynym ograniczeniem, jakie sobie stawiał, było posłuszeństwo przełożonemu, który zmuszał go do odpoczynku, co jednak wydawało mu się stratą czasu. W 2003 r. zyskał uznanie całego Jerez. Otrzymał Złoty Medal Miasta. Ceremonia wręczenia nagrody była niezapomniana. Ulica w pobliskiej Barriada de San Juan de Dios nosi jego imię „Avenida Hermano

Adrián". W kilka dni po tym wydarzeniu prasa obfitywała w pochwały dla brata Adriana: „Wygląda jak mały chłopiec, zarówno ze względu na szybkie tempo, jak i ciągle przemieszczanie się, zawsze na rzecz innych... jedna z najbardziej lubianych i szanowanych osób w Jerez... „wędrowny święty”, jak często powtarzam, bo tak jest. Błogosławiony przez Boga, niestrudzony pracownik, który jest zawsze przy każdym, kto jest w potrzebie”.



2002, 50-lecie profesji zakonnej w Sanktuarium św. Jana Grande.

Jeden z sąsiadów, z charakterystycznym poczuciem humoru, który wyróżnia mieszkańców błogosławionej ziemi Andaluzji, zawołał donośnym głosem: „Cóż, mały brat Adrian uratował wielu ludzi od głodu!

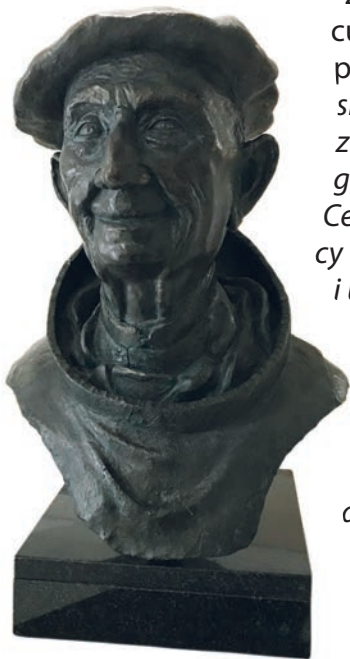
Jego postać, drobna i pełna życia, budziła wielki podziw, jedno jego spojrzenie otwierało drzwi i serca, i bardzo trudno było, jeśli nie niemożliwe, odmówić bratu Adrianowi; jedni dawali dużo, inni mało, albo tyle, ile mogli, ale zawsze znajdowali się ludzie chętni do dania jałmużny na rzecz najuboższych.



2003 Wręczenie Złotego Medalu od miasta Jerez de la Frontera.

ECHO PIĘCDZIESIĘCIOLECIA JEGO PROFESJI

Media nadały rozgłos pięćdziesięcioleciu profesji brata Adriana, sprawiając, że stał się on osobą medialną, ale on powtarzał: *„Nie zasługuję na to, co o mnie mówią. Jestem zwykłym bratem zakonnym, jak wielu innych. Prawdą jest, że obchody 50-lecia mojej bonifraterskiej profesji zakonnej były głośnym wydarzeniem, ale ja o nic nie prosiłem i na prawdę bardzo mnie wzruszyła obecność tak wielu ludzi”*.



Popiersie brata Adriana umieszczone przy wejściu do szpitala św. Jana Grande.

Zapytany, czy widział jakiś cud w swoim życiu, miał odpowiedzieć: *„Wiele cudów się dzieje, po prostu ich nie zauważamy. Pewnego dnia, gdy opuszczałem ratusz w Ceucie, po drugiej stronie ulicy złamał się słup elektryczny i upadł tuż obok moich stóp. Słup mógł mnie zabić, ale nic mi się nie stało. Pobiegłem do kościoła, aby podziękować Bogu za ocalenie, to było jakbym dostał nowe życie”*.

Dr Cosano, radiolog z Ośrodka, przekonał brata Adriana, aby pozwolił mu wyrzeźbić jego popiersie na pamiątkę. Miało być ono umieszczone przy

wejściu do jego ukochanego dzieła - Szpitala św. Jana Grande.

9 września 2010 roku odbyła się kameralna uroczystość odsłonięcia popiersia brata Adriana, które zostało umieszczone przy wejściu do Szpitala. Na uroczystości obecny był Przełożony Prowincji Betyckiej, br. Julián Sánchez Bravo. Popiersie, mimo, że bez nieodłącznej czarnej teczki, którą zawsze miał przy sobie, ma jednak czarny beret, również nieodłączny element, który charakteryzował postać brata Adriana.

Dobrze opisał to Gaspar de Torrecera w swoim pięknym artykule „Brat Słońce” opublikowanym w gazecie w Jerez 6 sierpnia 1991 roku: *„Mała, pracowita, żywa postać. Brat Adrian, zawsze ubrany w czarny habit Zakonu św. Jana Bożego i beret w zimie, w przeciwieństwie do nieskazitelnie białych fartuchów jego szpitalnych braci. Każdego dnia przemierza najrozmaitsze zakątki miasta z ważną misją: prosić o jałmużnę, aby pomóc wielu potrzebującym, którzy zwracają się do niego; zadanie, które ten człowiek wykonuje codziennie bez wyjątku, niezależnie od upału, deszczu czy zimna; co nierzadko powoduje u niego poważne problemy z oddychaniem. Ani choroba, ani rady, ani zakazy jego przeora nigdy nie zdołały zmusić go do rezygnacji z zaangażowania w swoją posługę miłosierdzia”*.

„Postać brata Adriana skłoniła mnie do porównania jej z historią młodego mężczyzny, który przybył wraz z ojcem do Jerez w 1546 roku z Carmony (Sewilla) sprzedawać tkaniny i który pozostał tu na zawsze. Ten siedemnastolatek nazywał się Jan, choć miał na

nazwisko Grande, ale w sercu był nieskończenie większy, bo miał w nim miejsce dla wszystkich, którzy go potrzebowali. Pozostał w Jerez, opiekując się więźniami, chorymi i potrzebującymi, zakładając kilka szpitali i wstępując do Zakonu Bonifratrów. Zmarł na dżumę, pomagając umierającym podczas epidemii, która spustoszyła Jerez w 1600 roku". Kontynuatorzy dzieła św. Jana Grande pozostają wierni tej misji, oddając całą swoją troskę i miłość tym, którzy mają trudności w życiu. A wspomnienie tego chłopca z Carmony o nazwisku Grande, którego pokora doprowadziła do zmiany go na „Pecador” (Grzesznik), nadal było żywe w Jerez za każdym razem, gdy brat Adrian przemierzał jego dawne ulice.



Brat Adrian, w starszym już wieku, ale wciąż aktywny.

LISTY BRATA ADRIANA

Zachowała się bogata korespondencja z dobroczyńcami, rodziną, braćmi, przyjaciółmi i sympatykami, która pokazuje jego apostołskiego ducha, ewangeliczną gorliwość, zainteresowanie ludźmi i troskę o przekazywanie dobroci serca i wiary w Boga. Jego krewni powiedzieli, że „otrzymanie od niego listu bardzo nas wszystkich cieszyło i przekazywaliśmy go sobie, aż cała rodzina go przeczytała”. Wszystkie listy ukazywały wielkość jego duszy ogromnie szczęśliwej i spełnionej w swojej misji.

Dobroczyńcy otrzymywali w odpowiednim czasie informacje o projektach, programach i pracach szpitala i jego oddziału opieki społecznej. Istnieją listy i odpowiedzi, które ukazują, kim był ten brat i jak wiele znaczył w ich życiu, bardziej niż darowizny, które przekazali. Niektórym podarował swoje wiersze, którymi poruszył ich serca. Mężczyzna, który jako dziecko był operowany w Sanatorium, a jako dorosły przebywał w Ośrodku, napisał o nim długi list, który przytaczamy w skrócie: „Kiedy do Sanatorium przybył brat Adrian, byłem pod wielkim wrażeniem, bo kiedy z nim rozmawiałem, czułem coś wyjątkowego, odmiennego niż kiedy rozmawiałem z innymi. Kiedy w poniedziałki wyjeżdżał furgonetką z kierowcą do pobliskich miast i wsi prosząc o jałmużnę, jadł wtedy, kiedy mógł i odpoczywał w furgonetce. Robił to przez cały tydzień, aż do piątku. Czasami pytałem Sługę Bożego, który był odpowiedzialny za pawilon dla dzieci, czy chce być z nimi w sobotę i w niedzielę, a on zawsze odpowiadał tak, uśmiechając się i nigdy nie słyszałem, żeby narzekał, był niezado-

wolony lub zirytowany. W latach, kiedy byłem w Jerez, nigdy nie słyszałem skarg na niego, wręcz przeciwnie, był chwalony i lubiany przez wszystkich. Za każdym razem, gdy byłem w Jerez, pierwszą rzeczą, jaką robiłem, było odwiedzanie go i przywitanie się z nim, ponieważ był prawdziwym świętym..., kiedy było się u jego boku, czuło się wewnętrzną radość, której nie odczuwało się przy żadnej innej osobie”.

JESIEŃ ŻYCIA

Człowiek taki jak brat Adrian mógł wytrzymać tylko dzięki intensywnej modlitwie, w którą zatapiał się każdego dnia przed rozpoczęciem posługi jałmużnika, w ciągu każdego dnia wypełnionego szpitalnictwem i po każdym punkcie życia wspólnotowego. Dla brata Adriana modlitwa była podstawą całej jego posługi i było jasne, że żył jako osoba, która wszystko jednoczyła z Bogiem. Wydawało się, że każda chwila jego życia przepiękna była obecnością Jezusa, a modlitwa różańcowa wskazywała na jego synowską pobożność maryjną. Ponadto brat Adrian dziękował również Bogu za wyjście cało z wypadków i problemów, o których teraz opowiemy.

Pewnej nocy spadł z łóżka, łamiąc dwa kręgi i mimo silnego bólu i niemożności włączenia światła w swoim pokoju, udało mu się wstać i usiąść, cierpliwie czekając na świt, nie chcąc nikomu przeszkadzać ani nikogo budzić.

Ostra zima stała się u niego przyczyną zapalenia płuc, z którego z trudem udało mu się wyleczyć. Wiek, który nikogo nie oszczędza, następstwa zapa-

lenia płuc i przypadkowy upadek z łóżka sprawiły, że brat Adrian nie był już taki sprawny jak wcześniej, ale pomimo dolegliwości, które zaczęły go osłabiać, znalazł sposób na kontynuowanie swojej misji.

Łamiąc ślub posłuszeństwa, nawet jeśli zdarzyło się to tylko raz w życiu, pewnego dnia około południa udał się do niektórych biur w Jerez. Miał tam pójść, aby otrzymać pokaźny datek, chociaż doradzono mu, aby nie wychodził z konwentu. Na placu budowy potknął się i upadł niefortunnie.

Obolały i poobijany, prosił o pomoc, ale jego głos był ledwo słyszalny, przez jakiś czas leżał na ziemi, modląc się i wzywając św. Jana Bożego i Najświętszą Maryję Pannę. Uratowali go ludzie, którzy po pracy wychodzili z biur. Miał złamane biodro i nadgarstek, co w jego wieku mogło spowodować



Brat Adrian na wózku inwalidzkim po upadku.

poważne problemy. Doszedł do siebie, chociaż zajęło mu to wiele miesięcy, ale nic już nie było takie jak wcześniej, pewien stopień niepełnosprawności przypominał mu o nieszczęśliwym upadku, ale jego wielkoduszność oraz poziom jego entuzjazmu, zdawał się raczej rosnąć niż maleć.

Czasy się zmieniły, okoliczności chwili sprawiły, że należało zmienić pomoc, jaką Sługa Boży udzielał wszystkim tym, którzy o nią prosili i go szukali, zwłaszcza w piątki. Trzeba było coś wymyślić, coś co byłoby przełomowe.

Dzieło Opieki Społecznej Szpitala św. Jana Grande rozrastało się i rozwijało. Prośby, na które próbowali odpowiedzieć bracia, były liczne i zawsze pilne: ubrania, buty, leki, rachunki do zapłacenia (energia, woda, czynsz itp.), ale pragnieniem brata Adriana było zrobić znacznie więcej.

Brat Guillermo García Rodríguez, przełożony Ośrodka, miał pewien pomysł, być może było to tylko senne marzenie, ale dlaczego by nie spróbować! Podjęto niezbędne kroki w celu nawiązania współpracy z firmami i instytucjami, zwłaszcza hurtowniami, przy zakupie żywności, produktów do karmienia niemowląt, do higieny osobistej i domowej, przetworów, podstawowych produktów spożywczych, takich jak olej i mleko, po niższej cenie, która mogłaby umożliwić realizację projektu.

Był to wczesny etap Ekonomatu Społecznego, za pomocą którego potrzeby wielu rodzin o ograniczonych możliwościach ekonomicznych mogły zostać zaspokojone (po skierowaniu ich przez opie-

kę społeczną Ośrodka i inne organy, w tym gminy). Potrzebujące pomocy rodziny zostały poproszone o niewielki wkład ze swojej strony. W ten sposób ustalono maksymalny limit zakupu na rodzinę, która płaciła osiem euro za zakupy o wartości około pięćdziesięciu euro. To, między innymi, uczyniło pomoc bardziej godną i dało rodzinom możliwość priorytezyzowania swoich potrzeb.

POCZĄTEK EKONOMATU SPOŁECZNEGO

Sen staje się rzeczywistością. Podczas gdy brat Adrian staje się coraz słabszy, 22 września 2011 r. udaje się uruchomić Ekonomat Społeczny noszący jego imię.



Brat Adrian w Ekonomacie Społecznym.

W inauguracji oprócz Przełożonego Prowincjalnego br. Juliána Sánchez i Przełożonego Ośrodka br. Guillerma García, uczestniczyli Przełożony Generalny br. Donatus Forkan oraz Burmistrz Jerez.

Bratu Adrianowi trudno było uwierzyć, że udało się stworzyć to Dzieło, nowoczesną strukturę, składającą się wyłącznie z wolontariuszy i które przynajmniej częściowo spełniło jego marzenia, ponieważ dla brata Adriana to, co robił dla innych, nigdy nie było wystarczające. Liczba 130 rodzin, które początkowo korzystało ze wsparcia Ekonomatu Społecznego, rosła z tygodnia na tydzień.

Ale Sługa Boży coraz bardziej sam potrzebował pomocy, ponieważ jego stan fizyczny nie pozwalał mu już na regularne życie wspólnotowe. Z tego powodu dołączył do wspólnoty braci w podeszłym wieku, którzy potrzebowali więcej uwagi i pomocy.

RAZEM Z BRAĆMI SENIORAMI

„Pan obdarzył mnie zaszczytem i przywilejem, po tylu latach współpracy z Zakonem jako lekarz – mówi dr Alfonso Muñoz – że mogłem dać swój mały wkład w opiekę nad tymi starszymi braćmi, kiedy każdego ranka pomagałem im zjeść śniadanie i mówiłem: „Czy zdajecie sobie sprawę, że przy tym stole siedzi ponad 500 lat szpitalnictwa?”

Wierzę całym sercem, że kiedy dokonywano wyboru personelu opiekuńczego, który miał zajmować się tym błogosławionym Oddziałem 5, na którym

znajdowali się starsi bracia, wyboru dokonał osobiście św. Jan Boży z niewielką pomocą św. Jana Grande, gdyż braćmi opiekowali się aniołowie Pana, tak jakby byli ich rodzicami lub dziadkami, okazując im wiele miłości.

Pewnego razu, choć już bardzo stary i bardzo słaby, ale wciąż pełen radości, brat Adrian powiedział mi, że chce poznać mojego wnuczka, mojego pierwszego wnuczka, Carlitosa (miał wówczas kilka miesięcy) i oczywiście ja i moja żona go przywieźliśmy. Kiedy br. Adrian trzymał go siedzącego na kolanach, jego uśmiech mógłby zostać uwieczniony na zdjęciu, które przeszłoby do historii, niestety w tamtym czasie nie było zbyt wielu telefonów komórkowych zdolnych uchwycić te chwile, ale błogosławieństwo Sługi Bożego będzie towarzyszyć Carlitosowi na zawsze.

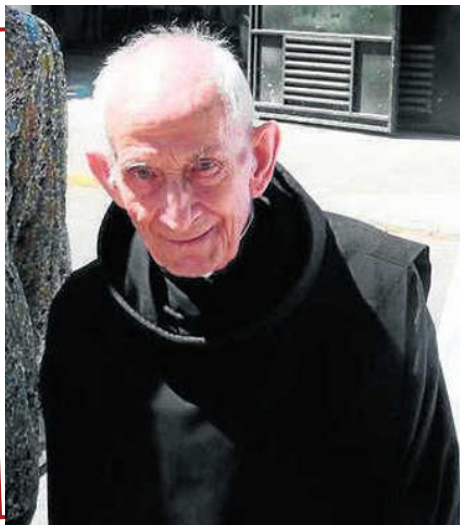


Sługa Boży pogrążony w czytaniu duchowym.

PO OWOCACH ICH POZNACIE

W słońcu i w deszczu, na kamienistych drogach, niosąc worki lub pomagając w transporcie chorych, bracia jałmużnicy zawsze zdobywali serca mieszkańców miasta, do którego zostali posłani. Brat Adrian del Cerro był tak popularny w mieście Jerez, że ci, którzy go dobrze znali, nigdy nie tracili okazji, by mu pomóc.

Mały płomień miłosierdzia zgasł spokojnie i bez rozgłosu 8 sierpnia 2015 roku w wieku 92 lat. Jego doczesne szczątki spoczywają w Sanktuarium św. Jana Grande, pod ołtarzem Matki Bożej z Candela-



Brat Adrian, gotowy na drogę do nieba.

rii, wielkiej miłości jego życia. Tego dnia dla ludność Jerez święty człowiek odszedł do nieba.

Po Mszy św. pogrzebowej, w której uczestniczył ten sam chór, w utworzenie którego on sam był zaangażowany, bracia przygotowali trumnę do pochówku w Sanktuarium. Duża tablica z symbolem Zakonu po lewej stronie i płaskorzeźbą Sługi Bożego po prawej stronie upamiętnia go odtąd słowami epitafium: „Dając, siejesz i nie wiesz, co zbierzesz, wydaje ci się, że siejesz za mało, ale Bóg nie jest zadowolony z tego, że ci daje mało więc bierze to mało, aby dać ci więcej”.



Brat Adrian w Sanktuarium św. Jana Grande.

Nie możemy powtórzyć wszystkich pochwał i podziękowań skierowanych do skromnej osoby brata Adriana, który odszedł do domu Ojca, pozostawiając nam konkretny przykład życia Ewangelią miłosierdzia, nadziei i radości w służbie potrzebującym. Istnieje wiele wspomnień przypominających skromną postać Sługi Bożego, które wciąż rozbrzmiewają w sercach tych, którzy go znali: „Jego życie było intensywne, całkowicie oddane miłości”, „przykład poświęcenia i wierności najbardziej potrzebującym”, „pozostawia nam dziedzictwo wiary i dobroci”, „jest Świętym Janem Grande XX wieku”, „był bohaterem dzieła, które poruszyło serca wszystkich”, „aniołem, który osiągnął swój cel”, „na drogach chwały będzie nadal pomagał”, „brat Adrian, nasz wieczny wędrowiec”.



Pogrzeb Sługi Bożego.

Kilka lat temu Gabriel Álvarez napisał w prasie: „Tak trzymaj, bracie Adrianie. Pewnego dnia wszyscy będziemy się chwalić, że spotkaliśmy świętego. Pewnego dnia będziemy mogli potwierdzić, że byli ludzie, którzy widzieli dobro w najczystszej postaci, którzy odkryli je w tym małym człowieku, który spędził pół wieku wędrując po domach, zagrodach, odwiedzając dobre rodziny, aby zebrać to, co potrzebne, by móc zatroszczyć się o tych, którym w ich nędzy, pomogła ciężka praca tego człowieka z Toledo (gdzie się urodził) i z Jerez (gdzie przeżył większość swojego życia)”.

„W dniu pogrzebu przejdę na emeryturę, wtedy będę mógł powiedzieć, że jestem zmęczony” – mówił za życia Sługa Boży, pytany o odpoczynek i emeryturę. Nie mamy wątpliwości, że cieszy się teraz wiecznym odpoczynkiem w domu Ojca.



Serdeczny uśmiech brata Adriana.

Nikt nie będzie mógł o nim zapomnieć, zwłaszcza ci z nas, którzy z nim pracowali i potrafili docenić jego szpitalnictwo i świętość każdego dnia jego życia. Jego opinia świętości jest powszechna i trwała i mamy nadzieję, że pewnego dnia brat Adrian zostanie uznany i przedstawiony przez Kościół jako wzór ewangelicznego życia do naśladowania. Nawet teraz towarzyszy nam niezapomniane wspomnienie Brata św. Jana Bożego, dla którego najważniejszą sprawą było czynić miłosierdzie i z miłości do Boga poświęcić całe swoje życie szpitalnictwu.



Grób Sługi Bożego.

MODLITWA WSTAWIENNICZA

Panie Jezu, który przeszedłeś przez ten świat czyniąc dobro i lecząc każdą chorobę, i pochylałeś się nad cierpiącymi, niosąc im błogosławieństwo i pociechę, pozwól mi pomagać najbardziej potrzebującym, abym nauczył się przyjmować ból z miłością, i nadal dawał świadectwo Twego miłosiernego Serca. Dziękuję Ci, że dałeś światu, brata Adriana, wiernego naśladowcę św. Jana Bożego, Twoją obecność u boku ubogich i chorych i udziel mi za jego wstawiennictwem łaski, o którą pokornie i z ufnością Cię proszę ... Amen
Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu.

Za aprobatą Kościoła
Zgodnie z dekretami Urbana VIII

*Informacje o otrzymanych łaskach należy
przekazywać do:*

Vicpostulador

Orden Hospitalaria de San Juan de Dios
Edificio San Juan de Dios
Herreros de Tejada, 3
28016 MADRID
Email: vicepostulador@sjd.es

DROGA BRATA ADRIANA DEL CERRO

1. Retamoso de la Jara

Adrian del Cerro urodził się 2 lipca 1923 r. w Retamoso de la Jara (Toledo). W wieku trzech i pół roku zmarła jego matka, pozostawiając ojca z pięciorgiem dzieci, które wychował w duchu wartości chrześcijańskich. W wieku 21 lat odbył służbę wojskową.

2. Ciempozuelos

W październiku 1950 r. wstąpił jako postulant do Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego w Sanatorium Psychiatrycznym San José w Ciempozuelos (Madryt), gdzie odbył nowicjat i złożył profesję czasową, a później wieczystą.

3. Jerez de la Frontera

Rozpoczął pracę z dziećmi chorymi na polio i gruźlicę kości oraz posługę jałmużniczą na rzecz Sanatorium „Św. Rozalii i św. Jana Grande”. Podczas niestrudzonego zebrania o jałmużnę dotarł aż do Kadyksu, Ceuty, Melilli, Maroka i Huelvy.

4. Madryt

Nowa posługa w „Klinice Neuropsychiatrycznej Matki Bożej Królowej Pokoju” oznaczała ponownie pracę z chorymi psychicznie; był to nowy ośrodek, który otworzyli bracia św. Jana Bożego.

5. Ciempozuelos

Wrócił do Ciempozuelos jako wiceprzeor i w trakcie trzech lat pokazał swoje najlepsze cechy takie jak szpitalnictwo, pokora i prostota swojego oddania.

6. Jerez (Cádiz)

Zgodził się kontynuować swoją misję jałmużnika, nigdy nie pozostawiając tej posługi, a jednocześnie ukończył szkołę pielęgniarską, poświęcając się całkowicie najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym. Miasto doceniło jego ducha miłosierdzia i przyznało mu Złoty Medal Jerez oraz nazwało ulicę jego imieniem. Od 1962 do 2015 poświęcił się całkowicie posłudze jałmużniczej, co przyczyniło się do jego opinii świętości, bo podejmował się wyzwań, które wydawały się niemożliwe.

Stworzył Ekonomat Społeczny, który dziś nosi jego imię i udziela pomocy rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji. Zmarł 8 sierpnia 2015 r. w wieku 92 lat, po 63 latach życia zakonnego.

SPIS TREŚCI

Mała wioska niedaleko Toledo	3
Dobroć jego rodziców	5
Zmieniająca się Hiszpania.	10
Wstąpienie do postulatu	12
Przybycie do Jerez de la Frontera	15
Horyzont Afryki.	19
Profesja wieczysta	21
Ponownie w Jerez - już na zawsze	23
Oczekiwany przez ubogich.	25
Szkoła pielęgniarska	28
Pytania i odpowiedzi	31
Jan Grande świętym	33
Pięćdziesięciolecie profesji.	35
Echo pięćdziesięciolecia jego profesji	38
Listy brata Adriana	41
Jesień życia	42
Początek Ekonomatu Społecznego	45
Razem z braćmi seniorami	46
Po owocach ich poznacie	48
Modlitwa wstawiennicza	53
Droga brata Adriana del Cerro	54